Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. — Kraków czwartek 27 kwietnia 1933 — Nr 115

Sprawa Rity Gorgonowej

Jeszcze badanie świadków dodatkowych

Czy uzgodnili uczeni swoje opinje na temat chusteczki? Możliwość usłuszenia odpowiedzi na to pytanie ściągnęła publiczność w komplecie, która z niecierpliwością oczekiwała rozpoczęcia rozprawy.

Na początku jednak przewodniczący odczytał decyzję Trybunału w sprawie wniosków obrony.

WNIOSKI OBRONY CZĘŚCIOWO PRZYJĘTE

Wnioski obrony trybunał uwzględnił tylko częściowo. Zgodził się więc sąd na odczytanie historji choroby żony Henryka Zaremby, dla pełniejszego zorjentowania się w stosunkach panujących w jego domu; będą okazane sędziom przysięgłym zdjęcia daktyloskopijne rąk Stasia Zaremby; **zgodził się też Trybunał na zbadanie sprawy, jak były przechowywane dowody rzeczowe we Lwowie.**

Nie zgodził się natomiast sąd na ponowne zbadanie Stasia, gdyż oskarżoną ani obrona nie twierdzą, że mógł on być sprawcą zbrodni; nie będzie też z tego względu sąd badał przebiegu choroby babki Stasia, chorującej na alkoholizm, ani siostry Henryka Zaremby, która umarła w szpitalu dla dla nieuleczalnie chorych.

Nie zwróci się też sąd do innych uniwersytetów o opinję co do badań rzeczoznawczych, gdyż sprzeczności między prof. Olbrychtem a chemikami warszawskimi nie mają znaczenia, chemicy bowiem nie mają kwalifikacji do wydawania opinji o charakterze lekarskim.

MAJĄ KWALIFIKACJE...

Adw. Woźniakowski przedstawił sądowi list z Państwowego Zakładu Badania Żywności, że Lewandowski ma prawo stawiania djagnoz lekarskich.

Adw. Axer prosi więc o wypowiedzenie się na ten temat, czemu sprzeciwia się prok. Szypuła (prokurator Przytulski zachorował na grypę i prawdopodobnie już do końca rozprawy nie weźmie udziału w procesie). Trybunał odroczył swą decyzję, a tymczasem prosi prof. Hirszfelda i Olbrychta o orzeczenie.

ORZECZENIE PROF. HIRSZFELDA

Orzeczenie odczytuje prof. Hirszfeld. Prof. Olbrycht siedzi, przysłuchując się. Z orzeczenia wynika, że rację miał prof. Hirszfeld i orzeczenie jest powtórzeniem poprzedniego orzeczenia prof. Hirszfelda.

W orzeczeniu uczony omawia rodzaj prób i ostatecznie stwierdza, że elementy grupy A nie mu szą pochodzić z krwi.

Prof. Olbrycht zgadza się z tem orzeczeniem.

Przewodniczący wyraził swe zadowolenie z uzgodnienia opinji uczonych.

„NIESZCZĘŚCIE Z DZIENNIKARZAMI"

Adw. Woźniakowski zapytuje prof. Hirszfelda, czy to prawda, że zgubił teczkę z dowodami rzeczowemi.

Prof. Olbrycht: — Chusteczka wcale nie była zabierana do Warszawy.

Przewodniczący: — Poco poruszać to, co gdzieś ktoś mówił.

Adw. Woźniakowski: — Myśmy tego nie mówili.

Prof. Hirszfeld: — Poddczas wyjazdu mego z Warszawy, pewien dzienni karz żądał ode mnie wywiadu...

Przewodniczący: — Nieszczęście z tymi dziennikarzami!...

Prof. Hirszfeld: — Wywiadu nie udzieliłem i powiedziałem mu, że dla jego przyjemności nie chcę się dostać na 6 miesięcy do więzienia, gdyż jako zaprzysiężonemu biegłemu nie wolno mi nic mówić. Teczki wogóle nie brałem, nie mogłem jej więc zgubić.

WE LWOWIE SUCHO

Przewodniczący odczytuje następnie list wiceprezesa sądu lwowskiego Antoniewicza, który stwierdza, że dowody rzeczowe były przechowywane we Lwowie w miejscu suchem i wykluczone jest spleśnienie.

Po odczytaniu listu, przewodniczący zwalnia biegłych.

Sąd odczytał następnie protokół oględzin miejsca zbrodni, przyczem obrona zwraca uwagę, że odciski rąk Stasia na ścianie są jakby wycierane.

Odczytana została historja horoby Elżbiety Zarembiny, nadesłana przez szpital w Kulparkowie.

Elżbieta Zarembina chorowała na urojenia prześladowcze. Na niektóre pytania odpowiadała, jak osoba zdrowa (np. że o Zarembie nie warto mówić). W zakładzie była umieszczona dwukrotnie, gdyż zabrana po raz pierwszy wałęsała się po ulicach. W zakładzie mówiła, że przyczyną jej śmierci był zamach samobójczy męża, gdyż przekonała się, że mąż ją zdradza. Chwilami Zaremby nie mogła znosić, kiedyindziej mówiła, że go kocha.

ODCZYTYWANIE ZEZNAŃ

Zkolei sędzia Ostręga odczytuje zeznania świadków, którzy nie składali swych zeznań w toku obecnego procesu.

Marja Bytowa, przełożona szkoły pielęgniarek, zeznaje, że Gorgonowa była przyjęta z polecenia pewnej majorowej, po 3 miesiącach została usunięta za nieumiejętne postępowanie z dziećmi, za niesłuchanie uwag przełożonych.

Kurczyński Zygmunt, artysta - malarz, znajomy Zaremby od 25 lat, ostrzegał Zarembę przed małżeństwem, gdyż zauważył u niej objawy choroby umysłowej. Według niego, Gorgonowa była gwałtowna, a nawet swemu dziecku złamała rękę.

(Dalszy ciąg rewelacyj na stronie 2-giej).

Miejsce wyboru i przysięgi nowego Prezydenta R. P.

Miejsce wyboru i przysięgi Pre

Informują nas z najbardziej miarodajnych kół politycznych w związku z mającem się ukazać w przyszłym tygodniu zarządzeniem Prezydenta Rzplitej o zwołaniu Zgromadzenia Narodowego, że wybór nowego Prezydenta R. P. odbyć się ma w wielkiej sali sejmowej. Odpowiednie przygotowania poczyni w najbliższych dniach Intendentura gmachów ciał ustawodawczych. Przysięga uroczysta nowego Prezydenta przed objęciem urzędowania złożona będzie natomiast na Zamku Królewskim.

Jednocześnie dowiadujemy się, że pogłoski o wydaniu z okazji wyboru Prezydenta R. P. nowej ustawy amnestyjnej pozbawione są wszelkich podstaw.

Zarejestrowano bezrobotnych o 5318 mniej

Według ostatnich danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych na terenie całej Polski w dniu 22 b. m. wynosiła ogółem 263.060 osób, t. j. o 5.318 osób mniej, niż w tygodniu poprzednim.

Straszliwa nędza na wsi

Komisja dożywiania dzieci w Myślenicach na Śląsku przeprowadziła badania dzieci na terenie całego powiatu, zamieszkałego wyłącznie przez ludność rolniczą. Pewnego dnia zbadano wszystkie dzieci, znajdujące się w szkołach powszechnych w liczbie 15.000.

Badania w zakresie odżywiania dzieci przyniosły materjał, ilustrujący straszliwą nędzę wśród ludności wiejskiej. Okazało się, że na 15.000 dzieci 2.219 nie jadło w ciągu tygodnia ani razu chleba, 3.514 nie jadło ani razu mleka, 6.530—cukru, 4.068 — tłuszczu. Mięsa nie jadło w ciągu tygodnia 9.739 dzieci na ogólną liczbę 15.000, jaj zaś — 11.427 dzieci.

Cyniczne propozycje amerykańskie

Rzeczoznawcy amerykańscy wysunęli projekt obniżenia wartości wszystkich walut. Dziennik francuski „La Liberte" nazywa te propozycje cynicznemi, na które Francja nie zgodzi się nigdy. Dziennik ten wręcz powiada, że rząd francuski i Herriot zostali wciągnięci przez Roosevelta w pułapkę.

Według wspólnego komunikatu Roosevelta i premjera Angiji Mac Donalda, rozważali oni sprawy: 1) cen światowych, 2) polityki banków, 3) równowartości waluty ze złotem, 4) ograniczeń pieniężnych, 5) ograniczeń handlowych i 6) poprawy sytuacji sfer bra. W sprawach tych nastąpiło uzgodnienie zapatrywań, a ostateczne porozumienie może być zawarte na gospodarczej konferencji wszechświatowej.

Przedstawiciel Francji, Herriot, wychodząc z Białego Domu, siedziby prezydenta, oświadczył, że Roosevelt przedstawił mu całkowity program, w którym omówił sprawę gospodarki świata, rozbrojenie i rewizję długów wojennych.

DOLAR DALEJ SPADA

Dolar na giełdach światowych spada w dalszym ciągu. W Warszawie płacono kabel na Nowy Jork 8 — 8,05. czeki — 7.95 — 7.94.

Zwyżka funta angielskiego została opanowana i kurs znów się obniża. Na giełdzie warszawskiej kurs funta spadł z 31,35 na 30.95 — 30.90.

KANADA NAŚLADUJE STANY ZJEDN.

Rząd kanadyjski wbrew umowom ottawskich z Anglją ogłosił oficjalnie za przykładem Stanów Zjednoczonych, o porzuceniu równowartości waluty ze złotem.

74 zabitych, 400 rannych

skutkiem trzęsienia ziemi na wyspach Adrjatyku

RZYM (PAT). Wyspy Dodekanezu nawiedziło trzęsienie ziemi. Najwięcej ucierpiała wyspa Kos, a szczególnie jej główne miasto tejże nazwy. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 74 zabitych i 400 rannych. Zniszczenie dotknęło przedewszystkiem starą część miasta. Nowa dzielnica, zbudowana już pod panowaniem włoskiem, prawie nie ucierpiała. Akcja ratunkowa prowadzona jest bardzo energicznie. Rannych przewożą do szpitali na sąsiednich wyspach.

Lotnicy nasi wracają

WIEDEŃ (PAT) — W drodze powrotnej ze stolicy Bułgarji, Sofji, gdzie brali udział w bułgarskiem święcie lotniczem, przybyli tu lotnicy polscy z majorem Chramcem na czele. W dniu dzisiejszym lotnicy udają się do Pragi, a stamtąd do Warszawy.

Tajemniczy statek w La Manche

Bez załogi nigdzie nie zarejestrowany

HAMBURG (PAT). O zagadkowem zdarzeniu donoszą okręty wracające z kanału La Manche.

Znaleziono tam jacht pędzony bez opory przez fale. Na pokładzie nie było żywej duszy, a papiery okrętowe zniknęły; w kajucie kapitana stał stół nakryty wyszukanemi potrawami i napojami. Jacht, który nosił francuski napis „Alerte" zaholowano do portu angielskiego Tyne. Ze zdumieniem stwierdzono, że pod tą nazwą nigdzie żadnego okrętu nie zarejestrowano. Starzy marynarze przypominają identyczny wypadek w roku 1876 ze statkiem „Marie Celeste", którego tajemnica nigdy nie została wyjaśniona.

Krwawe zajście w Kasinie Wiel.

Trzy osoby ranne z tłumu, atakującego policjantów — Jeden z rannych zmarł

W poniedziałek, dnia 24 kwietnia, po południu, w gminie Kasina Wielka, powiatu limanowskiego, tłum, złożony z około 150 osób napadł na 4-ch policjantów, prowadzących na posterunek policyjny dwóch osobników aresztowanych zato, że poprzedniego dnia stawili opór policjantom i udaremnili im pełnienie czynności służbowych. Tłum, usiłując odbić aresztowanych otoczył policjantów i zaatakował ich kijami i kamieniami. Jeden policjant został poważnie raniony, pozostali, zmuszeni w obronie własnej do użycia broni dali 5 strzałów, skutkiem czego trzy osoby z tłumu zostały ranne. Tłum po strzałach rozproszył się. Jeden z rannych nazwiskiem Nowak zmarł.

Na miejsce przybyły władze sądowo - prokuratorskie oraz starosta powiatu wraz z komendantem powiatowym policji państwowej celem przeprowadzenia śledztwa.

„O, Warszawo o gładkim bruku, na którym tak łatwo... złamać życie!..."

Tak woła ojciec, którego niepokoi los pięknych córek! Opis tej sceny znajduje się w pierwszym odcinku nowej naszej powieści p. t. „OWOC ZAKAZANY", której druk rozpoczynamy w niedzielę.

Sprawa Rity Gorgonowej

(Początek sprawozdania na str. 1-ej)

Wanda Sigostówna, koleżanka Lusi bywała w domu Zarembów i była świadkiem kłótni między Lusią a Gorgonową. Lusia nigdy nie chodziła z chłopcami, na tańce chodziła z ojcem, który ją bardzo kochał.

CZY ZŁAMAŁA RĘKĘ DZIECKU?

Adw. Axer do Gorgonowej: — Czy to prawda, że złamała pani rękę Romusi?

Gorgonowa: — To absolutnie nieprawda.

PROTOKÓŁY

Zostają jeszcze odczytane protokóły w sprawie kradzieży w Brzuchowicach, dokonanej 22 stycznia 1932 r.

Kradzież została dokonana w nocy i sprawcy nieujawnieni zabrali z willi Zaremby aparat fotograficzny Lusi, teczkę, płaszcz Lusi, ubranie męskie, kapę z łóżka i t. p. Nie zdołano stwierdzić, czy zginęło co z garderoby Gorgonowej. Śledztwo ustaliło tylko, że przed kradzieżą widziano wpobliżu willi młodego mężczyznę, blondyna, który ruskim akcentem pytał, czy to willa Zaremby.

Przewodniczący zwraca się następnie do obrońców adw. Woźniakowskiego i adw. Axera (adwokat Ettinger nieobecny), czy obstają przy wnioskach co do opinji uniwersytetów oraz czy wystarcza im list sędz. Antoniewicza.

Obrona prosi o odczytanie listów męża Gorgonowej, a wniosków się zrzeka.

Wywiązuje się dyskusja na temat złamania rączki dziecku, poczem przewodniczący zarządza przerwę.

JESZCZE ŚWIADKOWIE

Po półtoragodzinnej przerwie sąd ogłosił swoją decyzję co do wniosków obrony.

Sąd postanowił nie zamykać jeszcze przewodu sądowego i wezwać na dziś w charakterze świadków: p. Korczyńskiego, który jest już zdrów i może osobiście zeznawać; wiceprezesa Antoniewicza, oraz ponownie biegłych p. Westfalewicza i dr. Opieńskiego w sprawie badania świecy.

Co do wniosków obrony w sprawie dr. Lewandowskiego, sąd oświadczył, że biegły ten z własnej inicjatywy usiłował ustalić, czy krew na chusteczce jest pochodzenia menstruacyjnego.

Sąd przystąpił do dalszego odczytywania materjałów.

LISTY GORGONOWEJ I JEJ MĘŻA

W pierwszym rzędzie zostały odczytane listy Erwina Gorgona do żony oraz jej listy, które Erwin Gorgon nadesłał do sędziego śledczego z Ameryki.

Treść tych listów podawaliśmy już. Przypominamy tylko, że świadczą one o wzajemnem głębokiem uczuciu. Jeden z listów zawiera jakby odpowiedź na wymówkę. Pisze w nim Erwin Gorgon: „Dlaczegoś mi taki list napisała? Gdybyś powiedziała, że mnie nie chcesz, a kochasz innego, to co innego, a teraz ja Ci rozwodu nie dam. Niech Ci rozwód da sąd. Ja sobie nie dam wyrwać szczęścia... Widzę, że Ci się powodzi dobrze. Jabym Ci takiego bytu nie mógł zapewnić. Namyśl się więc dobrze. Zawsze Cię kochający Erwin."

Listy Gorgonowej, aczkolwiek pisane nieortograficznie i pełne rusycyzmów, wywołują wesołość, od czasu do czasu błyszczą wielką tkliwością i poezją, szczególnie częstą w listach z Brzuchowic. Momenty te wywołują wzruszenie Gorgonowej, która, słuchając ich, płacze. Na sali niektóre panie poruszone wycierają noski. W jednym z listów np. Gorgonowa pisze: „Chciałabym, żeby Ci moje oczy powiedziały, co moja dusza czuje..." „Pragnę usta Twe tęskniące pocałować, a potem umrzeć..."

LISTY ZAKOCHANEGO W GORGONOWEJ

Odczytane też zostają dwa listy Koseckiego. Pierwszy posiada nagłówek: „Droga pani Rito!", drugi krótko: „Rito!" W pierwszym p. Kosecki oznajmia, że wysłał wiele listów, a nie dostaje odpowiedzi, prosi więc o potwierdzenie odbioru listów. Podpis: „Twój Genny". Drugi list z zawiadomieniem o wyjeździe ze Lwowa i prośbą, by Gorgonowa dała znać portjerowi hotelu, gdzie się spotkają. Podpis: „Tysiąc pozdrowień. Twój Gienek."

Na odczytaniu tych listów przewodniczący przerwał posiedzenie do dnia dzisiejszego.

Zdrajca z miłości

Wznowienie jednego z zajbardziej sensacyjnych procesów świata

(Od własnego korespondenta paryskiego)

Paryż w kwietniu

Jednym z najsłynniejszych procesów na kilka lat przed wojną był proces oficera marynarki francuskiej Ullmo, który chciał zdradzić swój kraj z miłości dla pięknej Lisen.

Ullme kochał piękną Lisen do szaleństwa, miłość stawiał wyżej niż honor obywatela i oficera. Ta miłość właśnie była powodem tego, że stał się wówczas legendarnym bohaterem ludowym.

Ullme żyje jeszcze...

Jest jeszcze do dziś w tem prawdziwem piekle jakiem jest francuska Guyajana i mimo swego prowadzenia się nie został ułaskawiony poprostu dlatego, że już o nim dawno zapomniano.

Nie prosił nigdy o łaskę, łaska ta jednak zostanie mu teraz najprawdopodobniej udzielona.

Zdradził dla miłości, a teraz miłość nieznanej mu kobiety ma go uratować, ma mu dać wolność i powrót do kraju.

Byli wojskowi z okresu Wielkiej Wojny mają swoje opiekunki tak zwane „marrine", które znaja tylko z listów, taką właśnie przybraną matkę ma właśnie Ullme.

W 1933 roku został on przeniesiony z Wyspy Djabelskiej do Guyajany, gdzie też znalazł go najsłynniejszy francuski publicysta, Albert Leudres, tragicznie zmarły w katastrofie okrętu „Georges Philippar". Według słów Ledres'a, Ullmo był — „świętym wśród grzeszników" — był męczennikiem miłości, który krwawił ręce na głazach Guyajany przy uprawie roli czy trzebieniu lasów.

Dlaczego Ullme chciał zdradzić? Piękna kochanka była kosztowną zabawką, pensja oficera wystarczała zaledwie na pończoszki. Ullme jest w owym czasie komendantem torpedowca „Carabinier" na którego pokładzie znajdują się cenne dokumenty.

Potrzeba mu 150.000 franków, kobieta rozkazała...

Nie wahając się ani przez chwilę, kradnie dokumenty i przesyła następujący list do Ministerstwa Marynarki:

— Posiadam ważne dokumenty, jako dobry Francuz nie chcę odstąpić ich wrogom kraju. Proszę zgłosić się z sumą 150.000 franków na mole w Tulonie tego a tego dnia o północy.

Zamiast z pieniędzmi spotkał się Ullmo z... żandarmerją.

Został skazany na bezterminowe ciężkie roboty... Poznał rozkosz kochania...

20 lat trwa banicja.

Teraz nieznana mu opiekunka przebiega sądy i urzędy, dążąc do wznowienia procesu „zdrajcy z miłości", pragnąc jego wolności!

Miłość go zgubiła, a teraz miłość go ratuje.

Proces ten jest oczekiwany z wielkiem zainteresowaniem przez całą palestrę paryską, gdyż krążą pogłoski jakoby obrony Ullmo przy rewizji procesu podjąć się mieli najsłynniejsi adwokaci Paryża.

Sil.

Czem jest paczka szczęścia?

Szanowny Panie Redaktorze!

Dopiero dzisiaj zdobyłem się na napisanie paru słów dziękczynnych Panu Redaktorowi oraz wszystkim tym Panom, którzy przyczynili się do przyznania mi „Paczki szczęścia". Doprawdy, nie przypuszczałem, ażeby Redakcja, tyle bezinteresowności i dobroci robiła dla biednych ludzi, — i za co?

Przecież za te 10 groszy mamy gazetę, w której pokrótce wszystko się mieści, a tu jeszcze tak chojna dopłata, w tak doborowych, pierwszorzędnych gatunkach.

Jaką radośc mi sprawił widok mydeł i kolońskiej wody, cukru, który rzeczywiście był bardzo potrzebny, bo nie było go za co kupić, potem kawa, herbata, czekolada słowem wszystko to co tam było, prawdziwie można było nazwać „Paczką szczęścia". Jesteśmy bardzo zadowoleni wraz z żoną i bardzo wdzięczni. Dziękujemy z całego serca Sz. Redakcji i życzymy 100 tys. abonentów, za tak chojne dary, któremi nas obdarza Redakcja prawie za nic.

Boję się tylko tej czarnej niewdzięczności ze strony naszych braci, bo wielu jest takich, którzy nie doceniają tego, jak wielkie ma znaczenie w dzisiejszych czasach ta szlachetność, jeszcze sobie to wszystko zlekceważą, bo u nas jest tylko 10 proc. ludzi, których można nazwać ludźmi.

Racz przyjąć Sz. Panie Redaktorze wyrazy głębokiego uznania i wdzięczności

Romuald M.
Warszawa, ul. Senatorska

Nie patrzymy tak czarno na naszych bliźnich. Wierzymy, że dalsze serje premij, które przygotowujemy — przekonają i tych, którzy dotychczas nie wierzą.

Wesoły Kącik

NIE DOGODZI



Kobiecie nigdy nie dogodzisz. Powtarzałem na tem miejscu to zdanie już ze sto razy i muszę powtórzyć po raz sto pierwszy.

Naprzykład taka Jadzia. Na klęczkach wyznawałem jej miłość, fundowałem kino, irysy — nic. Dziewczyna jak kamień.

Dopiero pewien przyjaciel, który znał mnie i Jadzię, dał mi dobrą radę.

— Jadzia jest niezwykle romantyczna — orzekł. — Musisz jej coś zbujać ze swojej przeszłości. Coś takiego coby jej zaimponowało.

— Ale co?

— Naprzykład, żeś zabił kogoś z miłości, albo że do ciebie kobieta strzelała, albo, że chciałeś popełnić samobójstwo...

Doskonale! Mam na czole maleńką bliznę. W czwartym roku życia upadłem na otwarte pudełko sardynek i skaleczyłem sie. Została blizna. Ta blizna pomoże mi do zmyślenia romantycznej przygody.

Kiedy nazajutrz spotkałem Jadzię, westchnełem ciężko.

— Pani jest dla mnie tak zimna, że życie mi zbrzydło. Szkoda, że wtedy chybiłem.

— Kiedy? — zdziwiła się.

— Jakto pani nie wie? Dwa lata temu strzeliłem sobie w łeb z miłości do żony pewnego dygnitarza...

Jadzia aż się zachłysnęła z zachwytu.

— Naprawdę? Strzelał pan? Niech pan opowie! Prędzej, prędzej!

Opowiedziałem długą i niezwykle romantyczną historję i tego wieczora złożyłem na ustach Jadzi gorący i, co najważniejsze, wzajemny pocałunek.

Mijały dni. Jadzia spoglądała z zachwytem na moją szramę od pudełka sardynek i wszystko było dobrze... Ale nie długo...

Po dwóch tygodniach Jadzia spojrzała na mnie z wyrzutem i oświadczyła mi:

— Tyś tą żonę dygnitarza więcej kochał niż mnie!

— Dlaczego?

— Dla mniebyś się nie strzelał.

— Co znowu! — oburzyłem się. — Gdyby zaszła potrzeba i to na pewno.

— Kłamiesz! Kłamiesz! Tyś ją kochał więcej... Może ją nawet jeszcze kochasz!

I od tego dnia codziennie powtarzały się sceny zazdrości o zmyśloną przeze mnie żonę dygnitarza.

— Po takiej wielkiej miłości — łkała Jadzia — twoja miłość do mnie nie może być szczera.

— Straciłem wreszcie cierpliwość i żeby ją uspokoić postanowiłem wyznać prawdę.

— Jadziu — oświadczyłem jej po takiej scenie — ta historja z żoną dygnitarza to bujda. I ze strzelaniem też.

— Coo? A szrama?

— Upadłem w dzieciństwie na pudełko sardynek...

— Sardynek?!

— Tak. Sardynek w oliwie.

— Podły! Ordynarny kłamca — załkała Jadzia. Odeszła na zawsze i kiedy mnie spotka na ulicy odwraca się.

Napoleon Sadek

Odpowiedzi Redakcji

P. Antonina Włodarczyk w Warszawie. Niestety, zmiany takiej przeprowadzić nie możemy. Niech Pani jednak nadal czyta i przechowuje przynajmniej odcinki tytułów gazety (wraz z datą). Zgodnie z naszem ogłoszeniem, że czytających i przechowujących w dalszym ciągu pismo nasze — czeka niespodzianka, może właśnie Pani otrzyma to, co Pani pragnie.

P. Bolesław Rogaczewski (Targowa 73 m. 4): Nie możemy odrazu obdarzyć premjami wszystkich naszych Czytelników. Czynimy to stopniowo. I na Pana, jeśli będzie Pan dalej naszym Czytelnikiem, przyjdzie kolej. Prosimy o cierpliwość, bo wyjątków nie możemy robić.

P. Z. Borzym w Raciążu k/Sierpca: Aby uczestniczyć w premjowaniu, musi Pan podać naszej Administracji dokładny adres. Sprawa, gdzie Pan nabywa gazetę, nie gra roli.

P. R. Konopinski: Największe szkło powiększające o średnicy 4 metrów znajduje się w obserwatorjum na Mont Wilson. Pytanie Pana co do „szkła XX wieku" jest niejasne. Najtwardsze szkło jest nierozpryskujące, specjalnie preparowane.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 15,35 Program dla dzieci — „Żywy numer „Płomyczka" (tygodnika dla dzieci młodszych). 16,00 Płyty. 16,20 Odczyt dla maturzystów. 16,40 „Kłusownik i kłusownictwo". 17,00 Transmisja ze Lwowa. 17,40 „Organizacja warsztatów dla młodzieży bezrobotnej w Wiedniu". 18,00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Dzieje ewolucjonizmu i teoryj ewolucyjnych". 18,25 Muzyka lekka i taneczna. 19,20 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 19,30 Felieton literacki „Powieści rodowe". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Wieczór cygańskich romansów w wykonaniu Chóru ... Siemionowa i Olgi Kamieńskiej. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.10 Koncert kameralny w wykonaniu Kwartetu Polskiego. 22,00 „Na widnokręgu". 22.15 Muzyka taneczna. 22,40 Odczyt w języku rumuńskim p.t. „Turystyka w Polsce". 23,00 Muzyka taneczna.

WIECZÓR ROMANSÓW CYGAŃSKICH W RADJO

Dziś o godzinie 20,00 nada rozgłośnia warszawska miły wieczór, który wypełnią romanse cygańskie, znajdujące zawsze popularność wśród szerokich mas słuchaczy. Pieśni te będą wykonane przez chór Siemionowa z towarzyszeniem zespołu gitar, bądź też przez p. Olgę Kaminską, obdarzoną niskim głosem altowym, która śpiewać będzie przy wtórze chóru i gitar.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Morderstwo na ul. Górczewskiej

Ten, kto zna życie przedmieść Warszawy, wie również, że każde z nich ma swój odrębny charakter, odrębne cechy i... odrębną ludność. Wola — dzielnica nawskroś robotnicza ma w życiu swojem wiele specjalnie ciekawych fragmentów, a jednym z nich, wprawdzie niewesołym, jest fakt istnienia kilku band łobuzerji, złożonej z mętów i szumowin, które usiłują zakłócać życie spokojnej rzeszy robotniczej i trudnią się poniekąd „zawodowo"— wymuszaniem pieniędzy na wódkę. Wymuszania te, poparte błyskiem noża lub hukiem strzału rewolwerowego w ciemnościach, kończą się nierzadko tragicznie, zanim nadbiegnie zaalarmowana strzałem policja—po bandzie rzezimieszków już nawet śladu niema. Bandy te znają świetnie swój teren i mają liczne meliny na olbrzymim terenie Woli, przez co walka z niemi jest bardzo utrudniona.

Tem większym sukcesem warszawskiego urzędu śledczego jest pochwycenie w ciągu niespełna dwóch dni — herszta jednej z takich band, pod kulami którego padł dnia 13 kwietnia robotnik Aleksander Wiciak. Stało się to tak: Wiciak, drukarz w fabryce Franaszka (Wolska 4) był od dłuższego czasu napastowany przez bandę łobuzów pod wodzą niejakiego Kluszczyńskiego, bezrobotnego szofera. Banda domagała się bezustanku od Wiciaka „okupu" na wódkę, a gdy ten kilka razy odmówił — zagrożono mu pobiciem i śmiercią.

Wiciak żył w nieustannym strachu i oglądał się poza siebie, gdy wracał do domu, nie wychodził wieczorem na ulicę, barykadował drzwi na noc... Mimo to — banda nie spuszczała go z oka, a nawet dawała o sobie znak życia na piśmie; oto pewnego wieczoru znalazł Wiciak w drzwiach kartkę:

Zginiesz łobuzie, jak pies...

Skłopotany robotnik zwierzył się ze swoich zmartwień kolegom i ci poradzili mu, aby się zwrócił do innej „organizacji", która uchodziła na Woli za groźną przeciwniczkę bandy Kluszczyńskiego. I tak uczynił, „organizacja" podjęła się z gotowością obrony Wiciaka, tem bardziej, że ten zaofiarował wszystkim „kolejkę" za pomoc. Zjawił się wówczas niejaki Stefan Pakuła, i jako człowiek mający mir jak u jednej, tak i u drugiej strony — zaproponował zamiast walki — pogodzenie się obu stron, by „dać Wiciakowi spokój"...



WŁADYSŁAW KLUSZCZYŃSKI

Bandy mają swoje regulaminy i „honor", to też gdy spotkanie zostało umówione na godzinę 3.30 popoł. dnia 13 kwietnia — obie strony stawiły się punktualnie, jak na pojedynek.

Ze strony Wiciaka przybyli wraz z nim Wawrzyniec Kremski, Edmund Juszczak, Stanisław Homel, Henryk Szobski i Stanisław Feliks. W kilka minut po przybyciu Wiciaka i jego towarzyszy — stawiła się i banda Kluszczyńskiego, którą prowadził „pośrednik" Pakuła. Byli tam poza Kluszczyńskim — Bronisław Wójcik, Tadeusz Pantelejew i Kazimierz Gołąb — wszystko ludzie „bywali" i znający „interes".

Na miejsce spotkanie obrano skład desek przy ulicy Górczewskiej 5, tam też zjawiły się wkrótce trzy butelki czystej. Rozmowa trwała już prawie godzinę i zdawała się przybierać korzystny dla sprawy obrót, kto wie, czy nawet nie doszłoby do oblania „zgody" między jedną i drugą stroną, gdyby jakieś niebacznie rzucone przez któregoś z towarzyszy Wiciaka słowo nie rozjątrzyło Pantelejewa. Od słowa do bójki niedaleko; w ruch poszły butelki, a po nich szpadrynki, kije, kastety. Bójka przeniosła się na ulicę, gdzie nagle huknęły dwa strzały. Wiciak krzyknął przeraźliwie i padł na ziemię, Kremski zachwiał się na nogach...

To strzelił Władysław Kluszczyński. Po dokonaniu zbrodni— uciekł w jedną z bocznych ulic, a za nim rzucili się jego kompani; również druga banda jakby się pod ziemię zapadła—na ulicy pozostał tylko nieszczęsny, ociekający krwią Wiciak. Znaleźli go przechodnie i będącego już w agonji przewieźli do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

Kto zabił? Na to pytanie nikt nie chciał dać odpowiedzi wywiadowcom urzędu śledczego. Bądąni mieszkańcy okoliczni stwierdzili, że „przy wypadku nie byli i nic nie wiedzą", zaczęto więc żmudne śledztwo łańcuszkowe. Sprzedawca papierosów — inwalida, u którego kupował papierosy Wiciak, słyszał o jego kłopotach, ale więcej może powiedzieć właściciel pobliskiego szynku. Rzeczywiście, ten wiedział nieco więcej, wszak to u niego opijano plan „ochrony" Wiciaka. Zresztą bywa tu Stefan Pakuła, on na pewno słyszał coś nie coś. Pakuła istotnie słyszał i nawet dużo; nie powiedział wprawdzie, że słyszał huk morderczego strzału na Górczewskiej, ale łatwo się tego można było domyśleć. Zaczęto pokolei wyławiać wszystkich członków band, jedynie sprawca mordu Władysław Kluszczyński gdzieś wpadł, jak kamień w wodę.

Ale w dwa dni później, dnia 15 kwietnia wywiadowca brygady bandyckiej obserwujący ulicę Wolską spostrzegł nagle przed sobą znajomą sylwetkę barczystego mężczyzny. Nie mogło być wątpliwości — to on! Szybki, jak błyskawica, detektyw podbiegł do mężczyzny i zanim ten się spostrzegł — miał już łańcuszki na dłoniach. Morderca robotnika — Władysław Kluszczyński wpadł w ręce sprawiedliwości!

Nawiasem powiedziawszy — tylko jedna kula z brauninga bandyty przeznaczona była dla Wiciaka i ta też celu swego dopięła. Druga trafiła w Kremskiego; przebiła jesionkę, marynarkę i zatrzymała się pod klapą w podszewce, nie raniąc nawet Kremskiego, który też uciekł. Rzadki ten wypadek wywołał ogólne zdumienie: cudem jedynie Kremski uszedł śmierci, a Kluszczyński — winy drugiego morderstwa.

Ale i za to jedno czeka go długoletnie więzienie... (I. m.)

Co krył w sobie pierścień z czerwonym kamieniem

Jeszcze jeden „wynalazek" w dziedzinie cichego mordowania bliźnich — tym razem w Berlinie.

Sąd skazał w tych dniach subjekta sklepowego Otto Bürgera na rok więzienia za ciężkie okaleczenie swego szefa. Bürger tłumaczył, powołując się zresztą na świadków, że szefa tylko uderzył dłonią, co też rzeczywiście miało miejsce. Ale — faktem — jest, że po tem uderzeniu szef padł na ziemię okrwawiony z dwiema głębokiemi ranami twarzy.

Czy może Bürger miał tak „ciężką" rękę? Czy może trzymał sztylet w dłoni? Ani jedno, ani drugie! Bürger jest człowiekiem o dość mizernym wyglądzie. Stwierdzono również, że ani noża, ani sztyletu w ręku nie miał. Skąd więc te rany na głowie człowieka? Zagadka się wyjaśniła, gdy któremuś z detektywów zachciało się przyjrzeć bliżej palcom aresztowanego subjekta; na środkowym widniał pierścień z wielkim płaskim czerwonym kamieniem, osądzonym w metalowej ramce. Detektyw zdjął subjektowi ten pierścień z palca, oglądał go długo, badał, wreszcie — gdzieś nacisnął i oto po bokach kamienia wyskoczyły z ramek dwa ma'e ostre, jak brzytew, nożyki. To była broń, którą ranny został właciciel sklepu! Zbrodniczego subjekta skazano, a policja szuka teraz źródła i fabrykantów tej niezwykłej, a trudnej do wykrycia broni. Bürger oświadczył bowiem tyle tylko, że pierścionek kupił od jakiegoś obcego, zdaje się Włocha, na ulicy..

Sztylet w pierścionku — oto jeszcze jeden krok naprzód w „dziele" mordowania bliźnich...

Redaktor działu „Śladami Przestępców" przyjmuje w piątki godz. 18 — 19.

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Tajemniczy seans



Historja, o której chcę mówić, narobiła w swoim czasie w Warszawie dużo wrzawy; znajomi i przyjaciele moi nazywali ją „niezmiernie skomplikowaną", dla mnie wszakże była jasną i prosta od początku do końca zwłaszcza, gdy przekonałem się, że sztylet...

Ale nie uprzedzajmy faktów! Słyszeliście, Państwo, zapewne o seansach spirytystycznych w domu inżynierostwa Zadrowskich. W zacisznym saloniku przy ulicy Pięknej zbierali się niemal co tydzień najzapaleńsi spirytyści warszawscy, by złączywszy dłonie nad okrągłym stolikiem, łowić w mroku głosy z za świata. Nie jestem spirytystą i nie wierzę w zjawiska medjalne. Wszakże to co słyszałem o seansach u inż. Zadrowskiego zastanawiało mnie nieraz. Przecież to w jego salonie przepowiedziano tragiczną śmierć młodej, a tak pięknej artystce operetki Kazimierze Kruszewskiej. Przepowiednia, która, niestety, ziściła się w niedługim czasie wyszła z ust panny Alicji Popowicz, która od tego czasu zaczęła uchodzić wśród spirytystów za medium o niespotykanej dotąd wrażliwości... Ona też wzięła udział w seansie, który zakończył się nadspodziewanie — zbrodnią!

Było to w czwartek — dzień tygodniowych seansów w gościnnym domu przy ulicy Pięknej. W saloniku pp. Zadrowskich zebrali się tego wieczora znani spirytyści: emerytowany generał Darowski, znany literat Bieniasiewicz i artystka dramatyczna Rena Halewicz, serdeczna przyjaciółka zmarłej tragicznie Kruszeckiej. Specjalne zainteresowanie wzbudziła wizyta barona Erwina Krause. Ten młody arystokrata uchodził za przyjaciela Kruszeckiej; gdy padła ofiara trucizny — tak się tem przejął, że pojechał w świat i dopiero niedawno powrócił do Warszawy... Nie zapomniał jednak o niej, świadczyło o tem jego przygasłe spojrzenie i głębokie bruzdy pod oczami.

Medjum Alicja Popowicz ociągała się z rozpoczęciem seansu:—„Nie jestem dziś, doprawdy, usposobiona! wolałabym kiedyindziej!" prosiła zmęczonym głosem.

Nie tak łatwo wszakże przekonać spirytystów; połączone i usilne prośby generała, gospodarza i Bieniasiewicza sprawiły, że panna Alicja zajęła wreszcie swoje zwykłe miejsce przy stole, tyłem do ściany, ozdobionej zbiorem wschodnich broni — ślad wypraw myśliwskich inżyniera Zadrowskiego. Reszta towarzystwa rozlokowała się w ten sposób: po lewej ręce medjum usiadł generał, po prawej — baron Krause. Dalsze miejsca zajęli — artystka Halewiczówna, inżynier Zadrowski i literat Bieniasiewicz. Jedyne drzwi, wiodące do pokoju stołowego zamknęła od zewnątrz inżynierowa Zadrowska; była zbyt nerwowa na asystowanie przy seansach, spełniała zatem tylko rolę przepisowego „kontrolera" przy drzwiach, szykując w międzyczasie przyjęcie dla gości.

W saloniku zgaszono światło. Wszyscy złączyli dłonie, tworząc „łańcuch telepatyczny" Dokoła stołu zapadło milczenie, przerywane tylko głębokiem oddechem medjum. Było już w transie i w kilka chwil potem salonik stał się terenem zwykłych zjawisk medjalnych. Stuki, najpierw cichsze, potem coraz głośniejsze, błyski niewiadomo skąd idące, popielniczka rzucona potężną siłą na ziemię, dotyk czyjejś ciepłej, a niewidzialnej dłoni — oto w jaki sposób dawały znać o sobie „duchy" w mrokach pokoju.

Ciszę przerwał stłumiony głos generała, który zwykle prowadził seans:

— Czy słyszysz mnie?

Gdzieś, jakby ponad głowami obecnych rozległ się szept: „Słyszę!"

Oddech medjum stał się nierówny i przyśpieszony, a jednocześnie w kącie pokoju za plecami Reny Halewiczówny mrok zaczął się jakby rozstępować: jakaś cudowna jasność zdawała się bić z tego kąta, przybierając niewyraźne kontury bladej postaci...

Ręce siedzących przy stole drżą, jak w febrze; dłonie, kurczowo zaciśnięte przywarły do siebie, jakby namagnetyzowane; niepotrzebnie pyta szeptem inżynier: „Czy nikt nie przerwał łańcucha?" Nikt. Z drugiego końca stołu również szeptem biegnie meldunek Erwina: „Ręka medjum kostnieje!"

— To nic! uspakaja generał i, jak urzeczony wpatruje się w jasny punkt, który teraz przesunął się wyraźnie w stronę barona. Głuche pytanie pada od stołu:

— Kim jesteś i z czem przybywasz?

I znowu szept, jakby z zaświata: „Nie poznajecie mnie?"

Biała plama rośnie w oczach, zbliża się tuż tuż do Reny, pochyla się nad nią i nagle „Jezus Marja — to Kazia".

dok. nast.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Coś musimy uczynić. Nie możemy pozwolić na utopienie tej kobiety —rzekł Rysiewski.

— Niech pan będzie spokojny, już ja ją uratuję. Nie będę jej opuszczała ani na chwilę... przez cały dzień będę czuwała...

— A ja w takim razie przez całą noc. Mam bardzo czujny sen. Każdy najmniejszy szmer mnie budzi. Teraz zaś będę czuwał ze zdwojoną skrupulatnością. Zresztą, ponieważ wydaje mi się, że napad ma nastąpić dziś wieczorem będę miał ją stale na oku.

Mira i Rysiewski nie odstępowali więc Zofji od owej chwili. Pajacykowi nic nie powiedziano w obawie, aby przez swój zapał i nienawiść ku Maćkowi nie popełnił niebacznego kroku, mogącego zaszkodzić całej sprawie.

Przed wieczorem przyszedł list do Zofji, domagający się, aby przyszła do owej modystki, dla której stale pracowała. Miała przybyć po zamknięciu sklepu.

Tak się złożyło, że Mira na chwilę wyszła po nici i jej właśnie oddano ten list. Przeczytała go i pomyślała sobie odrazu:

— To sfałszowany list. Umyślnie chcą, aby Zofja wyszła na ulicę...

I natychmiast powzięła odważny plan...

To ona pójdzie do modystki, to ona stanie przed oczami osłupiałemu Maćkowi.

Może to Maćka nareszcie uratuje. skłoni do zaniechania podłości i do powrotu na uczciwą drogę? Za jednym zamachem uratowałaby dwoje istot... a zarazem, co najważniejsze — Marjana...

Gdy nadszedł wieczór ubrała się podobnie do Zofji i włożyła kapelusz, bo Zofja była jedyną z zamieszkałych w barakach kobiet, która nosiła kapelusz. Nawet po drodze ktoś jej powiedział:

— Dobry wieczór, pani Zofjo...

Było już ciemno i pustawo w tych zakątkach przedmieścia. To też Mira czuła się bardzo nieswojo i lękliwie spoglądała dookoła.

Nagle z za rusztowania nowobudowanego domu, zamigotała jej sylwetka Andrusa. Udała wszakże, że nie dostrzegła go i poszła dalej.

Wkrótce usłyszała za sobą czyjeś kroki... Pomyślała sobie:

— Gdyby to była Zofja, już byłoby po niej.

Po chwili jakaś para ramion chwyciła ją ztyłu pod pachy, a potem usłyszała głos Andrusa:

— Ani pary z buzi, sikoreczko, ani mru-mru... bo inaczej koledzy moi zaraz ci zrobią kuku... ja ich znam...

Czynił to niechętnie. Ale cóż? Ztyłu kroczyli Maciek i Grosik, grożąc majchrem pod żebro przy najlżejszym oporze z jego strony.

Szybko podjechała taksówka. Po chwili już Mirę do niej zawleczono...

Przerażona śmiertelnie, Mira dopiero po dłuższej chwili przyszła do siebie, poczem zapytała:

— Dokąd mnie wieziecie o tej porze?

Trzymający ją jakby w żelaznych kleszczach mężczyzna — był to Maciek — nie odpowiadał.

Maciek starannie zamknął drzwi, poczem zbliżył się do siostry, przeszywając ją groźnemi spojrzeniami. Wreszcie zawołał:

— Więc to ty stanęłaś mi na drodze? Ty mi walisz kłody pod nogi? Nie pomyślałaś o tem, że teraz moi koledzy będą ze mnie już widocznie kpić i szydzić? Nic ci to, że stracą cały posłuch dla mnie? Rodzonemu bratu robisz takie świństwo?

Mira odparła hardo:

— Gwiżdżę na to, co o tobie pomyślą twoi kamraci, tacy sami bandyci, jak ty! Musiałam cię powstrzymać od tego kroku, abyś ty, syn takiej uczciwej kobiety, jak nasza matka, nie popełnił morderstwa. To mi ważniejsze, niż opinja twojej bandy, która przy pierwszej sposobności gotowa wydać cię policji, ratując własną skórę.

Spojrzała na niego z pogardą i dodała:

— Przekonana jestem, że to także ty porwałeś Lilijkę, tak, jak w tej chwili chwili chciałeś porwać Zofję, kobietę, której nie znasz i która ci przecież nic złego nie zrobiła.

Maciek żachnął się:

— To nieprawda! Ja nie porywałem Lilijki! Wogóle oddawna nie widziałem jej i nie mam pojęcia, co się z nią dzieje.

— Jeżeli to nawet prawda, że nic o tem nie wiesz świadczy to, że my wszyscy już cię nic nie obchodzimy. Odczułam to gorzko niedawno, gdyśmy chowali na Bródnie naszego biednego ojca. Nie było tam Lilijki — trudno, nie była jego rodzoną córką, ale, co gorsza, nie było ciebie, jego pierworodnego, na którym biedak opierał wszystkie swe nadzieje, a który spowodował jego — obłęd... i śmierć... Czekaliśmy daremnie u otwartej mogiły twojego ojca na ciebie... Starałam się powstrzymać grabarzy w nadziei, że może jednak przyjdziesz i zechcesz dorzucić grudkę wilgotnej ziemi na jego mogiłę... Ale daremnie... Zresztą... poco? Poco ci było rzucać grudkę ziemi, kiedy swojemi czynami wykopałeś ojcu cały grób?... A jednak wiedz, że gdybyś wtedy przyszedł, jako skruszony grzesznik — oboje z Pajacykiem wyciągnęlibyśmy ku tobie ręce i połączyli nasze łzy z twojemi...

W miarę, jak Mira mówiła, Maciek coraz bardziej posępniał, wreszcie zatopił twarz w dłoniach i nerwowo targał bujną czuprynę.

Szepnął wreszcie:

— Wiem... wiem, że jestem grzesznikiem zatwardziałym, złym synem, podłym człowiekiem. Och, żebyś wiedziała, co się teraz w mojej duszy dzieje!... Wstyd mi spojrzeć ci w oczy... Boję się ciebie.. Przebacz mi, Mireczko... Przebacz!...

Błysk radości opromienił piękne oczy Miry.

Rzekła:

— Błagam cię: oddaj mi Lilijkę. Bo z pewnością wiesz, gdzie ona jest. O, jestem przekonana, że nie zrobiłeś jej nic złego, zbyt ją kochasz... ale, zmiłuj się: zaprowadź mnie do niej!...

— Oszalałaś? Nie wiem doprawdy, czego ode mnie chcesz. Nic nie wiem o Lilijce. A że gdzieś zginęła, nic dziwnego. Dziewczyna, jak malowanie. Nietrudno jej było znaleźć sobie bogatego kochanka, poco więc miała się męczyć i pracować? Pewno wynajął jej gdzieś mieszkanko i już. Wogóle zaś nie mów mi o niej więcej, bo na samo wspomnienie, jak mnie skrzywdziła aż cholera mnie bierze! Jeżeli chcesz jeszcze kiedy ze mną rozmawiać, pamiętaj: ani słowa o Lilijce!...

Dalszy ciąg nastąpi.

MORFINISTKA

Czy zajaśnieje dla niej słońce?

Kiedy znalazła się za pięciona żelaznemi bramami na ulicy sama, panna Halina zatoczyła się. jak pijana. Upiła się powietrzem i poczuciem wolności.

Nie czuć wreszcie na sobie ustawicznie czujnych szpiegujących oczu dozorczyń! Ocenić to może tylko ten, kto tego zaznał.

Obejrzała się na wysoki szary mur! Trzy miesiące życia zamknęła za żelaznemi bramami, za kratami! Mogła była wcześniej zwrócić się o zwolnienie. Bała się siebie. Tam, za temi groźnemi murami czuła się jednak bezpiecza, tam nie groził jej najstraszniejszy wróg, który ją gnębił tak nielitościwie: *Morfina.*

Może pozostałaby dłużej?... Sławek nie zjawił się. Nie odpisał na list, który wysłała do niego z więzienia. Zerwał więc z nia ostatecznie. Zdawała sobie dobrze sprawę, że straciła ukochanego tylko dzięki oddaniu się w niewolę najpodstępniejszemu wrogowi ludzkości, któremu na imię: *Narkotyk.*

Czuła w swem sercu niepokój, na wieść o groźnej chorobie matki, jaką otrzymała w więzieniu przed tygodniem i która skłoniła ja do napisania prośby o zwolnienie. Oskarżała siebie samą, że przyczyniła się do pogorszenia stanu zdrowia swej matki, narażając jej czułe serce matczyne na bói dojmujący — i to znów z winy własnej, a raczej winy wampira, niszczącego najlepsze odruchy człowiecze, wampira duszącego człowieka aż do śmierci, którym jest *Nałóg*

Nie oglądając się już na ponure mury Pawiaka, biegła szybko do stacji taksówek, by jak najrędzej wrócić do domu, ujrzeć matkę, przekonać się, że jeszcze żyje, okazać jej swą gorącą miłość, odkupić zadane cierpienia troskliwą pielęgnacją, ratowaniem w chorobie.

Stan matki był ciężki. Rak powoli i systematycznie niszczył organizm.

Nie odstępowała teraz całemi dniami od łóżka cierpiącej matki. Wychodziła tylko z domu wtedy, kiedy trzeba było co załatwić dla domu i do komisarjatu, dla zameldowania się, gdyż zwolniona została do sprawy pod dozór policji.

Przy łóżku chorej znów brała do ręki morfinę. Koiła nią cierpienia nieopisane najdroższej istoty.

Zjawiała się w niej znów nie przeparta chęć zrobienia sobie zastrzyku. Kiedy czuwała po całych nocach, walcząc z ogarniającą ją sennością, już sięgała po ampułkę z przezroczystym zdradzieckim płynem. Ale wtedy przed jej oczami wyrastało groźne widmo szarych murów więzienia, okien zakratowanych i postaci w szarych spódnicach, przepasanych granatowemi fartuchami, drepczących długim szeregiem wokół małego trawnika.

Wstrząsała się z odrazą i cofała rękę.

Tak mijały tygodnie.

Aż przyszła do matki śmierć.

Zgasł uśmiech na zmęczonej twarzy panny Haliny, którym chciała krzepić zanikające życie w oczach matki.

Po pierwszej rozprawie sądowej obrońca zażądał wypowiedzenia się biegłych lekarzy, czy istotnie narkomankę można traktować jak przestępczynię?

Sąd powołał biegłych.

W pustej sali sądu okręgowego zasiadł sędzia i dwóch lekarzy, prokurator i protokulant.

Łagodne wnikliwe oczy sędziego spoczęły na bladej szczupłej twarzy oskarżonej.

Odmalowało się na niej zmęczenie godzinnem badaniem lekarzy. odmalowała się na niej obawa — czy oto znów nie znajdzie się z wyroku sądowego za strasznemi murami, w „Serbji" — wśród potępionych.

— Sąd nie znajduje w pani winy — powiedział sędzia powoli. — Ale musi dać pani ojcowską przestrogę: niech pani strzeże się tej potwornej trucizny. Sąd też chce pani dopomóc i wyśle panią na koszt państwa do odpowiedniego zakładu, by raz na zawsze odsunąć od pani możliwość poddania się ponownego narkotykowi.

Panna Halina skończyła opowieść. Nachyliła głowę, a fala jej jasnych włosów przysłoniła twarz, zalaną łzami.

— Co będzie dalej, nie wiem — powiedziała wśród łkań. — Straciłam zaufanie ludzi, choć sąd mnie nie potępił. Gdzież teraz znajdę pracę? Czem wyżywię siebie i niedołężnego ojca?

Sama, bez pracy, oddana jestem na łup najczarniejszych myśli. Nie, nie myślę już o morfinie. Nie powrócę do niej nigdy! Będzie mnie stać na tyle silnej woli. Ale cóż począć?

— Na to odpowiedzą pani nasi Czytelnicy, którzy okazują tyle serca wszystkim nieszczęśliwym, o których piszemy. Nie zawiedziemy się na pewno i tym razem. Przebyła pani tak wiele i wyszła pani zwycięsko z najstraszniejszych prób życia. Wyjdzie pani zwycięsko i tej, najbardziej przygnębiającej. Nasi Czytelnicy ofiarują pani jakąkolwiek pracę. I dla niej zajaśnieje jeszcze słońce!

KONIEC

Obrazki z życia

Za „Kochanego Michałka"

Pan Rogacki nie był ideałem piękności męskiej, choć, gdyby miał nos krótszy o jakieś dwa, trzy centymetry, usta mniejsze o połowę, inne oczy, więcej włosów i zębów, nie mówiąc o drobniejszych szczegółach, toby był nawet przystojny. Zbigniew Grzebykowski porównał się z nim w myśli i wyciągnął z tego porównania pochlebne dla siebie wnioski.

Naturalnie, takiemu Rogackiemu nie można się dziwić, że go żona zdradza, ale on — Grzebykowski, to co innego. Faktycznie, był młody, rosły, nie brakło mu urody. Jemuby się to nie przydarzyło, był pewien, że go żona kocha.

A ten Rogacki jeszcze śmiał twierdzić, że wszystkie kobiety są jednakowe, że wszystkie są kłamliwe, niewierne, oszukańcze. Co za bzdury!

Jak on to tam mówił... aha:

— A najgorzej, jak żona się do ciebie przymila!.. — Wtedy pewny dowód zdrady. Możesz już być pewien, że wkrótce zjawią się nowe, jedwabne pończoszki, potem nowa torebka, lis, Bóg wie, co jeszcze... Naturalnie, mężowi się mówi, że to z oszczędności, ale wiadomo, co o tem myśleć...

Zbigniew ledwo się mógł powstrzymać, żeby mu nie odpalnąć prosto z mostu:

— Wystarczy spojrzeć w lustro, żeby odrazu się dowiedzieć, czy żona zdradza, czy nie. Spojrzyj na siebie!..

Naturalnie, nie wypada tak mówić. Zresztą, właśnie weszło parę klientek i obaj rozmawiający rozstali się, nie skończywszy pogawędki.

Teraz Zbigniew Grzebykowski śpieszył na obiad, miał mało czasu, bo zaraz po obiedzie był zamówiony przez klientkę do ondulacji.

Żona nie słyszała, jak wszedł do mieszkania: była właśnie zajęta w kuchni.

Fryzjer wszedł spokojnie do jadalni i uśmiechnął się błogo, wciągając w nozdrza zapachy smakowitych potraw.

— Ho, ho, co to dzisiaj za święto?

Mimochodem oparł się o kredens. Uwagę jego zwróciła jakaś papierowa torebka. Zajrzał do środka — zobaczył parę nowych pończoch.

— Akurat dzisiaj kupiła? Z jakiej okazji?

Mimowoli przypomniał sobie słowa Rogackiego. No, tak, specjalny jakiś dobry obiadek, żeby się przymilić mężowi i oczy mu zasłonić, a te pończoszki — to pewno pierwszy podarunek jakiegoś gacha...

Naprózno odpędzał tę myśl, natrętnie wracała do głowy...

— Ach, już przyszedłeś, Zbyszku? — usłyszał głos żony. — Nie słyszałam twych kroków. Zaraz będzie obiad!

Przechodząc koło kredensu przelotem chwyciła torebkę z pończochami i jakby ukradkiem wsunęła do szuflady. Znów zniknęła w kuchni.

Nieznacznie, oglądając się na wszystkie strony, jak złodziej, wziął leżącą obok torbę żony i szybko przejrzał zawartość: bilet tramwajowy, kilka złotych, rachunek z pralni, chusteczka, kluczyki, notesik...

Wziął notes i, nasłuchując, czy żona czasem nie wraca, zaczął przewracać kartki. Nagle, aż podskoczył — na jednej stronie było napisane:

„Kochany Michałek, Skórkowska 24."

Usłyszał kroki żony. Szybko włożył wszystko zpowrotem i zasiadł do obiadu, przeżuwając mściwe myśli pod maską uprzejmego uśmiechu.

Więc i jego żona jest taka, jak „inne"... — myślał z rozpaczą. Już się zobaczy, jaki tam Michałek mieszka na Skórkowskiej pod 24.

W zakładzie była już klientka.

— No, panie Zbigniewie — powiedziała z uśmiechem. — Proszę mnie dobrze uczesać, dziś wieczór muszę być piękna.

— Naturalnie — myślał sobie fryzjer, — też jakaś lafirynda, która zdradza męża. Chce się upiększyć dla kochanka... Już ja ci pokażę.

Miała blond włosy i błękitne oczy, jak jego żona. I tak samo się uśmiechała. Miał wrażenie, że się mści na „niewiernej"...

Pozornie z całym spokojem wsunął pasma blond włosów w rury przyrządu, puścił prąd...

Gdy, po paru godzinach, uwolnił głowę klientki z przyrządu, nieszczęsna kobieta spojrzawszy w lustro, nie chciała wierzyć własnym oczom. Zamiast bujnych, jasnych splotów, sterczały małe, pokurczone kępki nawpół spalonych włosów.

Dama wrzasnęła ze wzruszenia... Zbigniew wyleciał z posady, otrzymawszy uprzednio obietnice odpowiedniego procesu o odszkodowanie...

—:•:—

— Już wróciłeś, Zbyszku? Ach, jak to dobrze! Właśnie się szykowałam — zapomniałeś, że to dziś rocznica naszego ślubu!.. Nie gniewaj się, kupiłam sobie w twojem imieniu prezent — parę pończoch, widzisz, jak ładnie wyglądają na nóżkach żony?! I pójdziemy do kina: Zosia mi mówiła, że w jednem kinie na Skórkowej pod 24 dają doskonały film, nazywa się on — „Kochany Michałek"...

Adam Ty-ski.

W Żyrardowie nic nowego

Dobrze się dzieje... cudzoziemcom w mieście nędzy

Gdy przed kilku laty rozpoczynano w Żyradowie racjonalizację, zarząd fabryki obiecywał robotnikom, że przy wydatniejszej pracy zarobek podniesie się bardzo znacznie. Ekonomiści fabryczni gotowi byli nawet twierdzić, że pod względem gospodarczym różnica będzie niewielka, bo choćby 60 proc. robotników straciło pracę, to jednak zarobki pozostałych robotników podniosą się o 40 — 50 proc., czyli, że chociaż jednostki będą poszkodowane, ogół straci na racjonalizacji niewiele. Dzisiaj okazuje się, że na racjonalizacji traci nietylko jednostka, ale i najszerszy ogół.

Rzecz prosta, że gdy tkacz z dwóch krosien przechodził na sześć, na ośm, na dziesięć, a nawet na dwanaście, trzeba było wyznaczyć mu zarobki wyższe. Ale te wyższe zarobki trwały nie długo. Ostatnio poobniżano je o 15, a nawet 25 proc. i dzisiaj tkacz zarabia na 8 czy 10 krosnach tyle, ile zarabiał dawniej na 3 czy 4-ech. W tym samym stosunku poobniżały się zarobki we wszystkich innych oddziałach. O dawnym systemie corocznych podwyżek nawet wspomnienia zaginą, bo nowe pokolenie pracowników biurowych tych podwyżek nie zna poprostu, a starszym pracownikom Polakom nie podwyższa się pensyj, lecz się je stale i systematycznie obniża.

Taki już jest system. Stary wykwalifikowany buchalter po trzydziestu paru latach pracy zostaje zwolniony i w ciągu długich miesięcy cierpi nędzę, bo o znalezieniu posady nawet mowy być nie może. Gdy zrozpaczony idzie prosić o ponowne przyjęcie go otrzymuje wprawdzie miejsce, ale wynagrodzenie jego wynosi zaledwie dwie trzecie tego, co pobierał przedtem, to znaczy, że zamiast 300 zł. miesięcznie pobiera odtąd 200 zł. Tak samo jest z emerytami: Poobniżano im emerytury o kilkanaście procent, a wszystkim, którzy pobierali ponad 100 zł. emerytury miesięcznie, zniżono ją automatycznie do 100 zł.

Co więcej, od emerytów żąda się pracy. A więc jeden musi mieszkać w wilgotnem mieszkaniu Domu Ludowego i dozorować gmachu tego Domu, drugi musi pilnować plantacje fabryczne pod cmentarzem i t. d. Po 50 latach pracy pracownicy i pracownice pozostają literalnie bez środków do życia, ale bogate Zakłady nie przejmują się ich losem. Jeśli taki pracownik, czy pracownica zostali ubezpieczeni w Z. U. P. U., to w razie najlepszym otrzymują od kilkudziesięciu do 100 zł. miesięcznie, jeśli nie, to pozostają zupełnie na łasce losu. Zasłużona pracownica fabryczna po 40-letniej pracy w Zakładach, zostaje zwolniona pięknie stylizowanym listem, ale gdy prosi o przydział mieszkanka na stare swoje lata, otrzymuje je w drodze wyjątkowej łaski i musi za nie płacić. Zasada: nic nikomu nie dawać, brać od każdego, ile tylko można. Optymiści cieszyli się nadzieją, że po śmierci dyrektora Koehlera zapanują w Żyrardowie stosunki normalniejsze, ale okazało się, że nadzieja jest matką głupich.

Miasto ubożeje coraz bardziej i doprawdy trudno wyobrazić sobie, co będzie dalej. Dotychczas Magistrat dokarmiał głodujące dzieci bezrobotnych, bronił najnieszczęśliwszych przed głodową śmiercią, ale i jego środki są ograniczone, gdy tymczasem nieszczęśliwych, potrzebujących pomocy, przybywa. Podczas gdy urzędnikom-Polakom i robotnikom dzieje się coraz gorzej, urzędnikom-cudzoziemcom jest w Żyrardowie coraz lepiej. Taki majster zagraniczny, którego całem wykształceniem zawodowem jest praktyka fabryczna, a który w Belgji czy Szwajcarji pobierałby najwyżej kilkadziesiąt franków tygodniowo, u nas pobiera parę tysięcy złotych miesięcznie!

W stosunku do tych zagranicznych „specjalistów" uposażenie fachowców polskich, posiadających dyplomy inżynierskie, jest haniebnie niskie. Zakłady korzystają z ich pracy jedynie dlatego, że obyć się bez nich nie mogą, ale rej wodzą tu wyłącznie cudzoziemcy pod osłoną nominalnych polskich dyrektorów, czyli ludzi od podpisywania różnych postanowień, i specjalnych „chadatajów", którzy stosunki swoje wyzyskują dla chronienia interesów tych cudzoziemców, których w Żyrardowie jest bezwzględnie za wiele.

Dawniej liczono na to, że przy pomocy prasy uda się coś niecoś zrobić dla nieszczęsnego miasta, ale dzisiaj nikt już na to nie liczy, a następca dyr. Koehlera, Niemiec Vermeersch, śmieje się w kułak i oświadcza przygodnie, że nic sobie nie robi ze złej opinji Zakładów Żyrardowskich, bo ta opinja nie przeszkadza robić świetnych interesów. Jest to przyznanie się, że interesy zakładów stoją świetnie, ale — musimy dodać, — tylko dla cudzoziemców, bo robotnik polski i urzędnik mają pracę i zgryzoty, a zyski zagarniają wyłącznie cudzoziemcy. Kiedy opinja polska wysnuje praktyczne wnioski z tych założeń, trudno powiedzieć.

El.

Bandyci samochodowi w Londynie

(miecz.) W Londynie grasowała w ciągu dłuższego czasu zorganizowana szajka bandytów, którzy zajmowali się wyłącznie napadami rabunkowemi. Terenem napaści był piękny las, położony na przedmieściu Londynu, dokąd zwykle przechodziły parki miłosne z ludu i towarzystwa. Wyjeżdżały tam na wycieczki nawet bogate i wytworne damy w swych eleganckich autach.

Bandyci posiadali również dwa auta: czerwone i niebieskie. Przejeżdżając przez las, upatrywali ofiary, poczem z niesłychaną bezczelnością dokonywali napadów.

Szczególnie zuchwałym był napad na dwie damy, które jadąc swem autem, rozkoszowały się pięknem przyrody. Bandyci ograbili damy nietylko z biżuterji, ale zabrali również... suknie oraz auto, pozostawiając niewiasty w godnej pożałowania sytuacji.

O wiele brutalniejszym był napad na pewną, 40-letnią niewiastę. Oto jeden z bandytów, zauważywszy, że dama ma w jamie ustnej złote korony, wybił jej kolbą rewolweru cztery zęby!!

Stale powtarzające się napady skłoniły wreszcie Scottland Yard (angielski urząd śledczy) do zainteresowania się tą sprawą. Wyznaczono dwóch najzdolniejszych detektywów i ci natychmiast przystąpili do pracy. Jeden z nich przebrał się w strój kobiecy, drugi przybrał rolę „amanta".

Tak ucharakteryzowani wsiedli do prywatnego auta i pojechali do niebezpiecznego lasu. W czasie jazdy całowali się, pieścili, jednem słowem grali doskonale rolę zakochanej pary. Bez powodzenia. Ani pierwszego, ani drugiego dnia, nikt nie dokonał na nich napadu!

Wreszcie trzeciego dnia, gdy przejeżdżali przez las, nagle podjechało czerwone auto i wyskoczyło dwóch bandytów. Obydwaj sterroryzowali rewolwerami przedewszystkiem amanta, nie zwracając uwagi na „damę".

Korzystając z tego „dama" wyrżnęła jednego z bandytów tak silnie w głowę, że ten padł nieprzytomny na ziemię. Po chwili drugi cios zwalił z nóg drugiego bandytę. Obydwóch związano i odwieziono do gmachu policyjnego.

W ten sposób zlikwidowano szajkę, gdyż jak się okazało aresztowani bandyci odgrywali rolę hersztów.

— KOLCE —

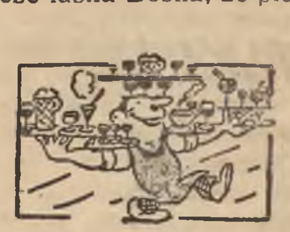


W knajpce:

— Powiadają, że czas to pieniądz. Bujda. Siedzę już dwie godziny nad tą butelką i nie mam czem zapłacić...

W poczekalni dentysty:

— Ach te zęby! Ani jeść nie można, ani spać nie można, to jeszcze łaska Boska, że pić można...



Wszechświatowy mistrz fachu kelnerskiego.



Człowiek, który twierdzi, że żyje z pracy swych rąk.

Kwiecień
26
ŚRODA
św. Marceliny

Wsch. sł. g. 4·42 — Zach. sł. g. 19·15

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 26 kwietnia

Jeśli dziś wyszedłszy z domu nadepczesz w coś nieoczekiwanego, nie martw się, bowiem gwiazdy mówią, że wkrótce złoto będzie w twych rękach.

Kobieta, która siądzie w nowej jasnej sukni na świeżo malowaną zieloną ławkę, przeżyje 100 lat w szczęściu i dostatkach.

Wojskowy, który przypadkiem wydrze sobie dziurę na galowych spodniach, pójdzie w krótce na emeryturę i dostanie świetną posadę w cywilu.

Zabójca przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Sądem Okr. Karnym w Krakowie zasiadł na ławie osk. Eugenjusz vel Idzi Mistarz l. 22 rolnik osk. o zabójstwo. Według aktu osk. sprawa przedstawia się następująco: W dniu 9. X. 32 r. odbywała się zabawa po weselu w Burletce k. Myślenic. Pomiędzy Mistarzem a Janem Dudzikiem powstała sprzeczka w trakcie której Mistarz pchnął Dudzika nożem w pierś, a gdy śp. Dudzik runął na ziemię zakrwawiony w tedy Mistarz parokrotnie uderzył nożem po całym ciele.

Przewieziony do szpitala św. Łazarza zmarł w dniu 15. XII. 1932 r. Do winy się nie poczuwa, a broni się tem, że był przez śp. Dudzika sprowokowany.

Przesłuchani świadkowie zeznawali rozbieżnie wystawiając bądź to denatowi, bądź też oskarżonemu kiepskie świadectwo. Co się zaś tyczy samego faktu, to stwierdzili, że wprawdzie denat wszczął awanturę, lecz w samym momencie czynu cofał się i uciekał już przed Mistarzem.

Obrońca osk. adw. dr. Knoebel zawnioskował przesłuchanie szeregu dalszych świadków, czemu Trybunał odmówił. poczem po wywodach stron zasądził Mistarza za umyślne zabicie na karę więzienia przez 5 lat. Osk. zgłosił apelację.

Rozprawie przew. s. o. dr. Pilarski, wot. s. o. dr. Traczewski i s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Boryczko, bronił aw. dr. Knoebel.

Straszna śmierć murarza w Krakowie

W dniu wczorajszym wydarzył się przy ul. Prandota na Prądniku tragiczny wypadek przy pracy. Mianowicie zajęty tam przy naprawie balkonu 18-letni robotnik murarski Jan Solnica spadł z III. piętra, odnosząc szereg ciężkich obrażeń. Zawezwane pogotowie ratunkowe zabrało go karetką do szpitala, jednakowoż Solnica zmarł w karetce w czasie drogi.

Ujęcie bandyty k. Krakowa

W dniu wczorajszym ujęto w Balicach zuchwałego bandytę niejakiego Stanisława Seweryna, który przed kilkoma dniami dopuścił się wraz z 5 towarzyszami kradzieży z włamaniem w sklepie wiejskim w Baczyńcu pow. Kraków.

Przyłapany Seweryn próbował ucieczki, i został postrzelony w lewe udo. Złapanego rzezimieszka przewieziono do szpitala św. Łazarza, skąd po wyzdrowieniu powędruje za kratki i przed trybunał sądu karnego.

KRONIKA KRAKOWA

Cuchnące bomby na U. J.

W poniedziałek wieczorem odbyło się na Uniwersytecie Jagiell. w sali Kopernika walne zebranie Towarzystwa Bibljoteki słuchaczów prawa U. J. Wybrano jednak prezydjum z grona młodzieży prorządowej w nast. składzie: prezes M. Pruszyński, wicepr. Wojtaszewski. Prezesa wybrano większością 271 na 192. Zebranie dobiegło spokojnie końca mimo, iż w pewnym momencie, młodzież narodowa widząc swą porażkę, usiłowała je rozbić, rzucając na salę cuchnące bomby.

Apelacja od wyroku uniewinniającego inż. Bogusza

W ubiegłą sobotę zapadł w Sądzie Okr. Karnym w Krakowie wyrok uniewinniający w procesie inż. Bogusza, osk. o postrzelenie swej żony.

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym wpłynęły do sekretarjatu sądowego w Krakowie zapowiedzenia apelacyj ze strony prokuratora dr. Stawarskiego oraz zastępcy powódki p. Boguszowej, adw. dr. Józefa Hirscha. Jak więc sensacyjna sprawa znajdzie swój epilog w Sądzie Apelacyjnym.

Wypadek przy ul. Józefa w Krakowie

Dnia 24 bm. o godz. 20.30 wezwano Pogotowje ratunkowe na ul. Józefa w Krakowie do Marjana Wójcika, lat 26, robotnika, który leżał w bramie domu pod nr. 1, zupełnie nieprzytomny z powodu zatrucia alkoholem. Przewieziono go na stację pogotowia, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy, po wytrzeźwieniu odszedł do domu.

Masarz zniewolił dziewczynę

Sprawą niezwykłego zwyrodnienia zajmowała się w dniu wczorajszym policja we Lwowie. Mianowicie p. Kazimierz C., tramwajarz, doniósł policji, że jakiś osobnik zwabił do ustępu jego 13-letnią córkę, gdzie dopuścił się na niej zniewolenia.

Przytrzymano zwyrodnialca, którym okazał się 33-letni pomocnik masarski, Jan Kaczorowski, człowiek żonaty. W toku dochodzeń ujawniono, że biedna dziewczynka padła dwukrotnie ofiarą zwyrodnialca.

Niebezpiecznego zboczeńca odstawiono do aresztów policyjnych.

Oszust nabrał kupca w Krakowie

Rubinek Mendel, kupiec, zam. w Proszowicach powiat Miechów kupił wczoraj w sklepie Winnera przy ul. Dietlowskiej 9 w Krakowie materjały bławatne wart. 180 zł., które chwilowo pozostawił na przechowanie w sklepie Sacka przy ul. Miodowej 12. W międzyczasie przyszedł tamże nieznany osobnik, który oświadczył, że Winner żąda wydania tych materjałów celem skontrolowania rachunku na co Sack wydał towar. Jak później okazało się padł ofiarą oszustwa, gdyż Winner po towar nie posyłał.

Matka odbiera sobie życie z rozpaczy po śmierci dziecka

Jak się dowiadujemy nieznana kobieta, która usiłowała onegdaj popełnić samobójstwo przy ul. Rakowickiej w Krakowie nazywa się Galar Aniela, lat 23, żona montera, zam. przy ulicy Orawskiej 5. Powód samobójstwa rozpacz po śmierci dziecka. Stan jej nie budzi obaw.

Wstrząsający wypadek ślusarza w Krakowie

Wczoraj zgłosił się na Pogotowie ratunkowe Ernest Białończyk, ślusarz, liczący l. 36, któremu w czasie pracy w fabryce wyrobów gumowych prasa zmiażdżyła drugi i trzeci palec prawej ręki, a pozatem potłukła dotkliwie głowę. Po zaopatrzeniu ran na stacji Pogotowia ratunkowego skierowano Białończyka do Kasy Chorych.

Szofer porwał się na posterunkowego

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Welda Eugenjusza, lat 27, szofera zam. przy ul. Wodnej 13, za czynne porwanie się na posterunkowego P. P. w czasie doprowadzania go do Komisarjatu za awantury i zakłócenia spokoju nocnego.

Morderstwo pod wpływem kobiety-demona

W Rzymie toczył się proces przeciw Dantemu Delaria, lat 24, oskarżonemu o zamordowanie swoich rodziców.

Rozprawa obudziła w Rzymie sensację w sferach złotej młodzieży i włoskiego półświatka. Opinja publiczna przypuszcza, że ma się tu do czynienia z zabójstwem popełnionem w afekcie pod wpływem demonicznej Laury Moroni, w której był zakochany. Jeśli istotnie młody Delaria zabił rodziców, to moralną sprawczynię mordu jest Laura Moroni, która teraz cynizmem oskarża swego byłego przyjaciela.

Wojna egzekutora z przekupką

Plac targowy w Lipinach na Śląsku był onegdaj w godzinach przedpołudniowych terenem olbrzymiego zbiegowiska, wywołanego bójką między jedną z przekupek Elfrydą Dolową z Król. Huty i egzekutorem gminnym Kasprem Grzombą.

Kiedy energiczny egzekutor zabierał się do zajmowania wyłożonych na sprzedaż artykułów, przyszło do rękoczynów, przyczem przekupka strąciła czapkę z głowy Grzomby. To rozsierdziło go do tego stopnia że nie przebierając w środkach, kopnął ją w brzuch tak dotkliwie, że Dolowa upadła zemdlona na ziemię.

Sprawą zajęła się policja, bowiem okazało się, że Dolowa jest w 9 mies. ciąży, a kopnięcie w brzuch, może pociągnąć za sobą przykre dla D. następstwa.

Dolowa została przewieziona do szpitala.

Fryzjer zniewolił pracownicę

Stanisława Bozownik manikurzystka, zam. w kolonji Grabówka k. Częstochowy, doniosła policji, że chlebodawca jej Wacław Kulis, fryzjer zam. tamże, trzykrotnie od Palmowej Niedzieli dokonał na niej zniewolenia.

Policja wdrożyła dochodzenie.

Pościg za opryszkiem w Krakowie

Dnia 24 bm. o godz. 7.20 nieznany opryszek na widok patrolującego posterunkowego porzucił ua ulicy Augustjańskiej w Krakowie paczkę zawierającą 20 kg. masła deserowego i mimo pościgu zbiegł. Masło to prawdopodobnie pochodzi z kradzieży na szkodę nieustalonego narazie właściciela. Zostało zdeponowane w IV. Komisarjacie P. P. przy ul. Grodzkiej 65.

Dom rozpusty w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie przed sędzią dr. Traczewskim zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Wincentyna Janecka, l. 61, emerytka, Karol Marjan Janecki, l. 31, artysta opery absolwent praw i konsewatorjum oraz Tekla Woźna, l. 43, służąca oskarżeni o nierząd. Akt oskarżenia zarzuca Janeckiej, że zajmując od kilku lat kilku pokojowe mieszkanie przy ul. Karmelickiej 54 w Krakowie, wynajmowała w latach 1931—32 swoje mieszkanie rejestrowanym prostytutkom, które płaciły jej za utrzymanie i mieszkanie po sto kilkadziesiąt zł. miesięcznie, pobierając pozatem od nich po kilka zł. po każdorazowym użyciu w celach nierządu pokoju przez prostytutkę i przyprowadzonego przez nią gościa.

Janecka wynajmowała również osobom pokoje wyłącznie w celach nierządu za cenę kilkudziesięciu zł. miesięcznie. Syn osk. Janeckiej, Karol Janecki karany 2 krotnie za zbrodnię oszustwa jest niebieskim ptakiem ściągał dziewczynki pod rozmaitemi pozorami jak nauki tańca, gry na fortepianie do mieszkania swej matki, gdzie z biedy oddawały się tajnemu nierządowi.

Janecki osk. jest również o namawianie świadków do fałszywych zeznań jak również Tekla Woźna osk. o fałszywe zeznania.

Rozprawie, która się odbywała przy drzwiach zamkniętych obfitowała w szereg pikantnych sensacji. Wyrok zapadnie w tej sprawie w dniu 4 maja. Osk. prok. dr. Panek, broni adw. dr. Goldblatt.

Zarąbał siekierą swoją kochankę

Krwawy dramat miłosny rozegrał się przed dwoma dniami wśród robotniczej kolonji polskiej w francuskiej miejscowości górniczej Bruay.

Zamieszkała od sześciu lat w tej miejscowości 27-letnia Józefa Pilarczyk, z domu Zdanowska, nawiązała po śmierci swego męża stosunek miłosny z robotnikiem górniczym Władysławem Miszczakiem. Ale Miszczak był brutalem i znęcał się nad swoją kochanką.

Onegdaj zjawił się w jej mieszkaniu, wyjął nagle ukrytą pod surdutem siekierę i porąbał ją w straszny sposób, zadając jej szereg ciosów w głowę i w całe ciało. Potem zbiegł do domu gdzie zażył trucizny. Zofja Pilarczyk zmarła. Stan Miszczaka nie jest groźny.

Włamanie do klasztoru Dominikanów

Niewykryci sprawcy włamali się wczoraj w nocy do kancelarji klasztoru O. O. Dominikanów przy ul. Oszmiańskiej 35 we Lwowie skąd skradli z szuflad drogocenne przedmioty, nieustalonej wartości.

W związku z kradzieżą aresztowano, jako podejrzanych, Michała Józefa.

Oszust Horowitz przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Sądem Apel. w Krakowie odbyła się rozprawa znanego oszustwa Pinkasa Horowitza i syna Henryka, który wyrokiem sądu Grodzkiego został skazany na 3 lata więzienia, zaś syn Henryk na 3 mies. więzienia, na skutek apel. karę Pinkasowi Horowtzowi zmniejszono do 2 lat, syna zawieszono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Potempa, wotowali s. o. dr. Gniewosz i Kawęcki osk. prok. dr. Gołąb, bronił adw. dr. Jan Bader.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Tak — a nie inaczej"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Gasnące płomianie"
Apollo: „Pan Spelec Ostrostrzelec"
Atlantic: „Artem Burłak z nad Wołgi"
Bagatela: „Noc w raiu"
Dom żołnierza: „Jad miłości"
Muzeum: „Pieśń Trubadura"
Promień: „24 godziny"
Słońce: „Legjon Walecznych"
Świt: „Sierżant X"
Sztuka: „Gehenna kobiety"
Uciecha: „Na rozkaz kobiety"
Wanda: „Romeo i Julcia"

RADJO

Środa, 26 kwietnia 1933 r.

Kraków. G. 11.40 Transm. z Warsz. kom. meteor., 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, program na dz. nast., 12.10 Płyty, 13.20 Transm z Warsz. 15.25 Kom. harc., 15.35 Program dla dzieci, 16.00 Płyty gramof., 16.20 Transm. z Warsz. 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Odczyt dla maturzystów z Warsz., 18.20 Krak. wiadom. bież., 18.25 Muzyka z Warsz., 19.00 Odczyt, 19.15 Rozmaitości, 19.30 Transm. z Warsz., 22.15 Muz. tan., 22.55 Kom. meteor. i polic. z Warsz., 23.00 Płyty, 24.00 Hejnał z Wieży Marj.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Szczepańska 1 pod „Złotym Tygrysem", Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem", Długa 66 pod „Temidą", Mikołajska 4 pod „Barankiem", Dajwór 6 „Niebieska".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Echa kradzieży 7.000 zł.

W sprawie kradzieży na szkodę p. Katarzyny Hutaikiewiczowej o czem przed kilkoma dniami donieśliśmy, prosi nas jej syn p. Józef Hutnikiewicz absolwent Szkoły Przemysłowej w Krakowie o zaznaczenie, że z kradzieżą tą ani on ani jego brat nie miał nic wspólnego, co po stwierdzeniu chętnie wyjaśniamy.

Dziwna przygoda wydawcy „Wiatru Halnego"

Przed sędzią drem Dembowskim w Krakowie rozpatrywana była wczoraj sprawa Góreckiego Marjana i jego matki Katarzyny Stachoniowej, oskarżonych a niebezpieczne pogróżki i pozbawienia wolności red. „Wiatru Halnego" Sokołowskiego i lekarki dr. Cyrkiewicz. Ponieważ świadkowie zeznali że oskarżeni są ludzmi spokojnymi, przeto Sąd uniewinił obu oskarżonych wychodząc z założenia, że groźby nie powinny były wzbudzić obawy u pokrzywdzonych, ludzi kulturalnych a zatem bardziej krytycznych.

Pokrzywdzonych zastępował adw. dr. Bader, bronił dr. Knoebel.

Kwietniowa kadencja przysięgłych

Jak się dowiadujemy, w sobotę, o godz. 9-tej przedpoł. rozpocznie się w budynku sądowym przy ul. Senackiej w Krakowie, w sail nr. 74, kwietniowa kadencja przysięgłych.

Jako pierwsza w tej kadencji odbędzie się rozprawa przeciw Marjanowi Modesanowi o fałszerstwo pieniędzy.

Wykrycie lupanaru przy ul. Lubomirskiego w Krakowie

Przed sądem okręg. karnym w Krakowie, przed sędzią dr. Traczewskim zasiedli wczoraj: Mirosław Niecięgiewicz, lat 23, robotnik oraz Stanisława Mikusiówna, prostytutka, oskarżeni o to że przy ul. Lubomirskiego 5 w Krakowie, czerpali zyski z cudzego nierządu, w tem sposób za wynajmowali rejestrowanym prostytutkom mieszkanie za cenę 4·— dziennie oraz pobierali od nich od 1-3 zł. za każdego sprowadzonego gościa.

Do winy się nie przyznawali i podawali że żyją w konkubinacie.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia wydał wyrok skazując obu po 6 miesięcy więzienia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — **Drukarnia Mozopol. Kraków. Na Gródku 2.**